

„Tragedia Górnośląska”

W przestrzeni publicznej Górnego Śląska mocno funkcjonuje wykreowane po 1989 roku pojęcie tzw. Tragedii Górnośląskiej. Termin ten, natury publicystycznej, używany jest głównie przez dziennikarzy, publicystów, oraz organizacje śląskie. Stanowi ważny element kształtowania tożsamości regionalnej. Bardzo ostrożnie podchodzą do niego historycy. Nawiązuje do wydarzeń końca II wojny światowej i lat następnych. Pod tym terminem kryją się więc zbrodnie wojenne Armii Czerwonej dokonane w 1945 r. na Górnym Śląsku tuż po wkroczeniu na ten obszar (mordy na cywilach, gwałty, rabunki, podpalenia i dewastacje mienia), a także instytucjonalne wywożenie z tego regionu na Wschód jako łupów maszyn, surowców, oraz grupy blisko 50 tys. mężczyzn do pracy przymusowej w ZSRS. Do tego bardzo nieostrego pojęcia zalicza się także działalność polskich komunistów, szczególnie aparatu represji i powołanie karnych obozów pracy wśród których najbardziej znane są te umiejscowione w Świętochłowicach Zgodzie, Mysłowicach, oraz Łambinowicach. Od 2010 r., Tragedia Górnośląska stała się przedmiotem oficjalnej polityki upamiętniania w regionie, a wyrazem tego było podjęcie przez władze samorządowe województwa śląskiego i rok później opolskiego uchwały o obchodach Dnia Tragedii Górnośląskiej (ostatnia niedziela stycznia każdego roku). Generalnie części składowe tego pojęcia jak i okres kiedy się owa tragedia rozgrywała są bardzo płynne i różnorodnie definiowane. O ile początek opisywanego zjawiska jest wyznaczany przez wszystkich jednakowo – rok 1945, to koniec już budzi spory. Jedni zamykają Tragedię Górnośląską w ramach wydarzeń 1945 roku, inni jej kres widzą w 1948 roku, a są też zwolennicy owego limes wyznaczonego na 1956 rok.

Wkroczenie Armii Czerwonej na Górny Śląsk.

Nacierająca na Zachód Armia Czerwona wypierała siły III Rzeszy Niemieckiej z okupowanych przez nią terenów. Za żołnierzami frontowymi poruszały się formacje NKWD i kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”. Trwały aresztowania. Można wspomnieć, że tylko na terenach wschodnich II Rzeczypospolitej (Kresach Wschodnich) represjonowanych było 35-45 tys. Polaków. W dniu 12 stycznia 1945 roku ruszyła kolejna ofensywa Armii Czerwonej. Na centralne tereny Górnego Śląska nacierały wojska 1 Frontu Ukraińskiego, a na południu regionu operował 4 Front Ukraiński. Do końca miesiąca obszary centrum przemysłowego, po linię Odry, zostały opanowane. Walki na niektórych terenach, zwłaszcza na południu regionu, trwały nawet do momentu kapitulacji III Rzeszy. Kolosalne znaczenie dla mieszkańców pogranicznej krainy jaką był Górny Śląsk, miała postawa władz sowieckich wobec mieszkających tam Górnoślązaków. Generalnie na obszarach przedwojennego województwa śląskiego II Rzeczypospolitej dowódcy starali się dyscyplinować sowieckich żołdatów. Ograniczenia te zniknęły po

przekroczeniu granicy sprzed 1 września 1939 roku, nadszedł czas zemsty na znienawidzonych Niemcach. Nastąpił okres morderstw cywilów dokonywanych już po zakończeniu walk. Nikt się nie oglądał na to, że mieszkali tam Górnolązacy, społeczność pogranicza. Dotknęła ich krwawa zemsta. O skali zbrodni świadczy liczba ofiar: Miechowice - 380, Przyszowice - 69, Pokój - 118, Dobrzyń Wielki - 64, Kup - 100, Czarnowąsy - 150, Wróblin i Świerkle - 60, Dębska Kuźnia - 20, Groszowice - 60, Zakrzów - 111. Takich miejsc było w regionie bardzo wiele. Tereny te zalała także fala gwałtów, które do dziś stanowią bolesną zadrę i temat tabu w wielu lokalnych społecznościach. Na to nałożyła się olbrzymia skala rabunków, dewastacji i podpaleń. Szybko też Sowieci zaczęli wywozić maszyny i surowce traktowane jako łup wojenny. Zakłady hutnicze z rejonu Gliwic zdemontowano praktycznie w całości (np. huta „Hermia” w Łabędach zdemontowana w 85%). Część miast ucierpiało w toku walk (w Raciborzu 98 % zabudowy mieszkalnej, 93 % budynków przemysłowych, oraz 74 % gmachów użyteczności publicznej), ale trudno zrozumieć skalę zniszczeń Olesna, w którym połowa budynków została obrócona w gruzy w sytuacji, gdy miasto zostało zajęte bez jednego wystrzału.

Deportacja Górnolązaków do ZSRS w początkach 1945 roku.

Na zajętych terenach Górnego Śląska Sowieci realizowali tzw. operację oczyszczania tyłów walczących wojsk. Spośród około 48 tys. zatrzymanych na Górnym Śląsku omawiana grupa stanowiła 20-25 proc., co daje sumie od 9600 do 12 000 osób. W większości przypadków były to ofiary donosów i informacji jakie zdobyli na ich temat funkcjonariusze NKWD. Sowieci nie przywiązywali większej wagi do uprawdopodobnienia ewentualnej winy owych zatrzymanych, gdyż nie stawiali oni przed sądem, lecz jako internowani byli wysyłani do obozów położonych w głębi ZSRS. Centralnym miejscem koncentracji tych aresztowanych było więzienie w Bytomiu, a pozbawieni w ten sposób wolności na południu regionu trafili ostatecznie do Sanoka, skąd ruszyli w dalszą drogę na „niehumanitarną ziemię”. Ta kategoria pozbawionych wolności trafiła głównie do obozów zlokalizowanych w rejonie Środkowego Uralsu, Kazachstanie, ale też do Kandałakszy w rejonie Murmańska, czy do Krasnowodzka na obszarze dzisiejszego Turkmenistanu.

Zdecydowana większość Górnolązaków, którzy trafili na Wschód, do batalionów roboczych mieszkała na tej części Górnego Śląska, która przed wybuchem wojny znajdowała się w granicach III Rzeszy. Było to około 75-80 % zatrzymanych, czyli 36 000 do 38 400 osób. Po 12 lutego 1945 roku mężczyźni w wieku 17-50 lat zostali wezwani przez wojskowe władze sowieckie do stawienia się w określonych punktach z zapasem jedzenia na 15 dni, odzieżą na zmianę i pościelą. Zostali zmobilizowani do pracy przymusowej w ZSRS jako tzw. żywe reparacje. Na zasadzie winy zbiorowej mieli na obszarach Rosji Sowieckiej odbudowywać zniszczenia wojenne. Spośród ponad 3,5 tys. zatrzymanych kobiet większość trafiła do



prac demontażowych na miejscu, a do ZSRS pojechało tylko 325 z nich. Stopniowo zmobilizowanych kierowano do obozu zbiorczego w Łabędach. Stamtąd pieszo szli do pobliskich Pyskowic, by w marcu i kwietniu 1945 roku ruszyć pociągami na Wschód. Skierowano ich w większości na obszar Donbasu na Ukrainie, w mniejszym stopniu na tereny Białorusi i Gruzji.

Dla NKWD liczył się czas i efekt w postaci największej liczby osób wysłanych do łagrów. W rezultacie ludzi pakowano do bydłych wagonów, wyposażonych jedynie w prycze z desek, czasami słomę służącą za pośłanie, oraz otwór w podłodze spełniający rolę ubikacji. W tych skrajnie trudnych warunkach jechali od dwóch tygodni (w przypadku podróży na teren Ukrainy i Białorusi), aż do miesiąca np. transporty do obozów w Kemerowie, czy Kandałakszy.

Górnoślązacy w sowieckich łagrach – życie, praca, śmierć (1945-1949)

Aresztowani w ramach oczyszczania tyłów Armii Czerwonej kierowani byli do łagrów położonych w głębi ZSRS. Był to m.in. obóz Krasnowodzk (obecnie Turkmenbaszy) w Turkmenistanie, Kandałaksza nad Morzem Białym, Kemerowo na obszarze Syberii Zachodniej, Prokopjewsk (obecnie Nowokuźnieck) w Kuzbasie, Artjomowski na obszarze środkowego Uralu, czy Żezkazgan w Kazachstanie. Najczęściej były to „klasyczne” sowieckie łagry z barakami wykonanymi z desek, lub ziemiankami wkopanymi w ziemię. Ich teren był ogrodzony i dozorowany. Inaczej wyglądała sytuacja zmobilizowanych, których skierowano głównie na teren Ukrainy (około 30 tys. Górnoślązaków). Trafili w rejon Donbasu (m.in. Stalino obecnie Donieck, Jenakijewo, Makijewka, Gorłowka, Pietrowka Trudowska, Szachty, Annienka), oraz do miasta Dniepropietrowsk (obecnie Dnipro) i rejonu Zaporozża i Odessy. Na Białorusi skoncentrowano ich w rejonie Mińska, a w Gruzji w okolicy Bordżomi. Trafiali do opuszczonych, zniszczonych budynków, które musieli dopiero wyremontować. Dopóki nie wykonali prycz spali na ziemi, podobnie było z kuchnią, stołówką, łazienką, czy sanitariatami.

Na miejsce w Rosji Sowieckiej przybyli ludzie skrajnie wyczerpani i chorzy, którzy nie mogli ani chwili odpocząć. Szybko skierowano ich do ciężkiej pracy fizycznej w kopalniach, hutach, na placach budowy, czy w kołchozach po 12 godzin dziennie, przez 6-7 dni w tygodniu. Brakowało odpowiedniego wyposażenia i odzieży ochronnej. Najczęściej łagiernicy pracowali, żyli i spali w tych samych ubraniach przywiezionych z domu, które szybko się zużyły. Otrzymywane pożywienie o znikomej wartości odżywczej zależało od wypracowania normy. Brak lekarstw, tragiczne warunki higieniczne i sanitarne powodowały liczne choroby. Chorych pozbywano się odsyłając ich do domów. Można przyjąć, że około 12 tys. wywiezionych na Wschód nie powróciło już do domów spoczywając na zawsze na „niehumanitarnej ziemi” w mogiłach po których nie zostało do dziś śladu.

Komunistyczne obozy na Górnym Śląsku.

Polscy komuniści pod protekcją Sowietów zaczęli montować najpierw swoją władzę na przedwojennym obszarze województwa śląskiego II Rzeczypospolitej. Na tereny położone na zachód zostali wpuszczeni przez Armię Czerwoną dopiero od końca marca. Do tworzonych przez nich obozów mieli trafić Niemcy, oraz osoby, które podczas wojny otrzymały I i II grupę Volkslisty (DVL), najczęściej rekrutujące się z miejscowej ludności górnośląskiej. Wysłanie ich tam wynikało m.in. z potrzeby pozyskania darmowej siły roboczej, ale też uzyskania mieszkań czy domów dla napływającej na ten teren ludności polskiej. Groźba odesłania do obozu była też czynnikiem stymulującym miejscowych, którzy otrzymali DVL do składania wniosków o tzw. rehabilitację. Niewątpliwie skomplikowana sytuacja narodowościowa stała się szerokim polem do różnego typu nadużyć. Na terenie przedwojennego województwa śląskiego polskie władze bezpieczeństwa publicznego często bez podstaw formalnych zatrzymywały miejscową ludność i kierowały ją do tworzonych obozów. Okrutną sławę zdobył powołany przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach w lutym 1945 roku „Obóz Pracy Świętochłowice”, ulokowany w dzielnicy Zgoda w oparciu o infrastrukturę dawnej filii KL Auschwitz i jego komendant Salomon Morel. Do listopada 1945 roku, czyli czasu jego likwidacji, przeszło przez niego blisko 6 tys. osadzonych z których udało się udokumentować zgon 1855, choć ofiar było zapewne więcej. W miejscu tym obsługa stosowała wobec więźniów tortury, bicie, oraz znęcanie się. Z kolei koszmarnie warunki bytowe, sanitarne, głód powodowały zgony, zwłaszcza w wyniku epidemii tyfusu, która pojawiła się w obozie latem 1945 roku. Drugi „krwawy” obóz ulokowano w Mysłowicach w którym w latach 1945-1946 zmarło 2281 osób. Volksdeutsche i Reichdutsche (mieszkańcy przedwojennej części Górnego Śląska znajdującej się w granicach III Rzeszy) osadzeni zostali także w obozach na terenie województwa krakowskiego m.in. w Jaworznie. W zachodniej części regionu ponurą „sławę” zyskał utworzony w lipcu 1945 roku, a nadzorowany przez Urząd Bezpieczeństwa, obóz w Łambinowicach. Pierwotnie trafili tam mieszkańcy okolicznych wsi z powiatów niemodlińskiego i nyskiego, którzy docelowo mieli zostać wysiedleni do Niemiec. Do momentu likwidacji w kwietniu 1946 r. obóz miał kilku komendantów, ale w jego historii zapisał się krwawo młody milicjant Czesław Gęborski kierujący nim od lipca do października 1945 roku. Ostrożnie szacuje się, że na 5 tys. osób, które przeszły przez tę placówkę pobytu w niej nie przeżyło 1500 z nich. Pod wodzą Czesława Gęborskiego dochodziło tam do tortur, znęcania się, bicia, upokarzania osadzonych, a ostatecznie do zabójstw, których dopuszczała się załoga łagru.

PROJEKT REALIZOWANY PRZEZ: FUNDACJA ŚLĄSKIE OBRAZY

BYTOM, GLIWICE / KRS : 000064729

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO

W ZWIĄZKU Z OBCHODAMI 80. ROCZNICY TRAGEDII GÓRNOŚLĄSKIEJ.

